

opowiedział się po stronie ośmiuset trzydziestu strajkujących robotników z zakładów włókienniczych. Strajk trwał pięćdziesiąt dni i wszystkie gazety pisały o „wywrotowym biskupie”, który wraz ze swym sekretarzem chodził w odwiedziny do rodzin robotników. Po latach don Angelo powie, że biskup Tedeschi był „gwiazdą jego młodości kapłańskiej”.

Po śmierci biskupa Radiniego Tedeschiego don Roncalli został kapłanem w szpitalu wojskowym w Bergamo. Dobrze się tam czuł, potrafił znaleźć wspólny język z rannymi żołnierzami, wśród których nie trudno było spotkać pocziwe dusze. Pod koniec wojny zwrócono się do niego z zapytaniem, czy zgodziłby się podjąć posługę wśród żołnierzy chorych na gruźlicę, powracających z obozów jenieckich w Austrii. Zgodził się, dobrze wiedząc, na jakie ryzyko się naraża i jakie ograniczenia na siebie nakłada. I wcale nie uważał się za bohatera, choć w oczach wielu naprawdę nim był; w prostocie serca spełnił ten akt ofiarowania, „ze spokojem powierzając się na życie i na śmierć gorejącemu miłością Sercu Jezusowemu”.

Kiedy zakończyła się wojna i nastał kres cierpień, jakie przyniósł całym narodom światowy konflikt zbrojny, biskup powierzył księdzu Roncallemu duszpasterską opiekę nad młodzieżą całej diecezji. W pełni swej dojrzałości, w trakcie odbywania ćwiczeń duchownych, złożył swego rodzaju ślub: „Nade wszystkim zobowiązuję się dążyć do doskonałego ubóstwa duchowego w absolutnym oderwaniu od siebie samego, nie zabiegając w żaden sposób o miejsca, karierę, tytuły czy cokolwiek innego... Czyż nie zostałem już uhonorowany ponad miarę, w najwyższej prostocie mego kapłaństwa? Nigdy nie wypowiem ani słowa, nie uczynię żadnego gestu, odpędzę jako pokusę każdą myśl, jeśliby to miało w jakikolwiek sposób sugerować moim przełożonym, aby przydzielili mi miejsca lub funkcje o wyższej randze”.

I oto niespodziewana i radykalna odmiana: watykańska kongregacja Propaganda Fide chce go widzieć w Rzymie jako odpowiedzialnego za dzieła misyjne we Włoszech. W pierwszym momencie reakcja don

Roncallego była daleka od entuzjazmu: nowa funkcja wydawała się całkowicie przekraczać jego możliwości i przewidywania. Lecz natychmiast posłusznie podporządkował się decyzji przełożonych i z całym zaangażowaniem podjął ożywioną działalność - choć „ożywioną” to zdecydowanie za mało powiedziane. Odwiedzał systematycznie wszystkie włoskie diecezje i stwierdził: „Dzieło propagowania wiary jest oddechem mojej duszy i mojego życia. Dla niego wszystko i zawsze: głowa, serce, pióro, słowo, modlitwa, trudy, poświęcenia, dniem i nocą, w Rzymie i poza Rzymem; raz jeszcze to mówię: wszystko i zawsze”. Również te najbardziej wymierne efekty jego pracy były zauważalne: w ciągu dwóch lat ofiary na misje prawie się potroiły.

W 1925 roku został mianowany wizytatorem apostolskim w Bułgarii. Przy okazji tej nominacji otrzymał sakrę biskupią, ale można przypuszczać, że godność tę nadano mu głównie dla wzmocnienia jego autorytetu w dalekim kraju, do którego miał się udać jako «wizytator», czyli człowiek wyznaczony, by kontrolować sytuację. A sytuacja ludzi wierzących nie była tam łatwa, gdyż pośród rozlicznych niedogodności i wzajemnych podejrzeń walczyli o przetrwanie wyznawcy prawosławia i katolicy różnych rytów.

Misja, która miała trwać kilka miesięcy, ostatecznie potrwa dziesięć lat. Rzym chętniej widział Roncallego właśnie tam, ponieważ potrafił on dojść do porozumienia ze wszystkimi. Po roku pracy notował: „Tych parę miesięcy doświadczenia biskupiego potwierdza, że dla mnie w tym życiu nie ma nic lepszego, jak tylko dźwigać taki krzyż, jaki Pan nakłada na moje ramiona i na serce. Powiniennem uważać się za człowieka krzyża i miłować wszystko to, co Bóg mi daje, nie myśląc o niczym innym. Wszystko to, co nie jest chwałą Bożą, służbą Kościołowi, dobrem dusz, jest dla mnie drugorzędne i bez znaczenia”. W „obszarze” ekumenicznym musiał nauczyć się poruszać bardzo ostrożnie, za to w dziełach miłosierdzia, których tak nagłą potrzebą było tej udrczonej ziemi, poruszał się z niesłychaną zwinnością. Na

obydwu tych polach wszyscy cenili jego uczciwość i wspaniałomyślność. W odniesieniu do ekumenizmu uczył się dzień po dniu, że jedność Kościołów „lepiej zawierzyć miłosierdziu niż naukowym dysputom”.

Po 10 latach wreszcie zmiana, ale na gorsze: dziesięć lat na urzędzie delegata apostolskiego w Grecji i Turcji, a nadto funkcja wikariusza apostolskiego w Istambule. Wystarczy uważniej przyrzeć się «jakości» tych urzędów, by zauważyć, że wiązały się z nimi niewdzięczne raczej obowiązki dyplomatyczne, bez możliwości pełnienia prawdziwej posługi kapłańskiej. W Turcji - kraju deklarującym się jako całkowicie laicki - delegat apostolski był traktowany jak powietrze; w Grecji dla odmiany przejawy wrogości były tak wyraźne, że papież stwierdził: „To będzie sukces, jeśli zdoła ksiądz przekroczyć grecką granicę”.

„Wielu ludzi - pisze przy tej okazji biskup Roncalli - współczuje mi i uważa mnie za pechowca. Nie rozumiem dlaczego. Jestem posłuszny, tak jak jest mi nakazane. To wszystko”. Przyznaje jednak przed samym sobą: „Czuję się ukrzyżowany w moim żywocie wikariusza i delegata apostolskiego”.

Z czasem zdołał zjednać sobie serca mieszkańców tego miasta, a osiągnięciem wcześniej wręcz niewyobrażalnym stał się pokojowy uścisk dłoni, jaki wymienił z patriarchą Konstantynopola Beniaminem. W czasie wojny udostępniając wizy tranzytowe Delegatury Apostolskiej, uratował rzesze deportowanych Ormian i Żydów, którzy mieli trafić do obozów zagłady.

Pod koniec roku 1944 papież Pius XII podjął decyzję o mianowaniu go nuncjuszem apostolskim we Francji; była to nominacja ze skutkiem natychmiastowym i poleceniem niezwłocznego udania się do nowej placówki. Nie miał nawet czasu pożegnać się ze swoją Turcją i Grecją oraz z tamtejszymi ludźmi, którzy naprawdę go pokochali. Miał wówczas sześćdziesiąt siedem lat.

Opowiadano, że prezydent Francji powiedział o nim: „Ten nuncjusz jest wszystkim, tylko nie dyplomatą. Mówi wszystko, co myśli”. A Roncalli na to: